

POMIĘDZY GRAMATYKĄ A PRAGMATYKĄ

IRENEUSZ BOBROWSKI

Uniwersytet Jagielloński
Katedra Językoznawstwa Ogólnego i Indoeuropejskiego

ABSTRACT

In between grammar and pragmatics

In the article, the author tries to show the relationships between grammar and pragmatics from the point of view of language use in the media. Many sentences that the grammar of natural language is able to generate, will never be used in the texts. On the other hand, many sentences that are generated by the grammar of the natural language, are used in very different situations. These facts must be taken into account both in linguistic research and media studies.

Keywords: grammar, pragmatics, natural language, media, linguistic research, media studies

Do słuszności poglądu, że dziś funkcjonuje w lingwistyce wiele wizji języka, nikogo nie trzeba przekonywać. W jednej z nich, tj. tej, która nawiązuje do koncepcji języka jako systemu semiotycznego, pomiędzy gramatyką (czyli syntaktyką) a pragmatyką jest jeszcze semantyka. Od razu jednak muszę się zastrzec, że problemy interpretacji znaczenia – aczkolwiek niezwykle interesujące, nie są w tym miejscu przedmiotem osobnej refleksji. Zresztą w mojej koncepcji językoznawstwa semantyka zawsze była powiązana z syntaktyką – syntaktyka zinterpretowana semantycznie to gramatyka języka naturalnego. Prawdopodobnie więc pomiędzy tak rozumianą gramatyką a pragmatyką nie ma nic. Wiedząc to,

✉ Adres do korespondencji: Katedra Językoznawstwa Ogólnego i Indoeuropejskiego, Uniwersytet Jagielloński, ul. Czapskich 4, pok. 116, 31-110 Kraków; irekbobrowski@gazeta.pl

zdecydowałem się jednak na takie dość kontrowersyjne sformułowanie tematu tego szkicu.

Otóż bowiem tym obiektem, który w pewnym momencie stanął pomiędzy gramatyką a pragmatyką, byłem właśnie ja sam. Po napisaniu wielu prac z zakresu gramatyki języka polskiego i metodologii gramatyki języka naturalnego dostrzegłem w pewnym momencie, że niektóre rozstrzygnięcia w proponowanym przeze mnie gramatycznym modelu formalnym mają przynajmniej dwie dalsze interpretacje. Zaczęło się to chyba od bardzo ciekawego, ale mało znanego artykułu Zenona Leszczyńskiego zatytułowanego „Posmutniałam” (Leszczyński 1991). Kwestię *posmutniałam* w tym artykule, który został poświęcony mojemu promotorowi prof. Marianowi Kucale, wypowiadają chórem przedstawiciele lubelskiego środowiska naukowego po tym, jak się dowiedzieli, że Kucala nie będzie już przyjeżdżał na zajęcia do Lublina.

Wśród gramatyków funkcjonuje dziś pogląd, że w gramatykach języków naturalnych istnieją tzw. formy potencjalne, tj. takie, które są używane tylko w pewnych bardzo rzadkich sytuacjach. Jeżeli idzie o gramatykę języka polskiego, to do takich form potencjalnych zalicza się formy pierwszej i drugiej osoby liczby pojedynczej rodzaju nijakiego czasownika (*posmutniałam, posmutniałoś, posmutniałobym, posmutniałobyś, będę smutniało, będziesz smutniało*) czy formy tzw. rodzaju zaprzeszczonego. O tym, iż formy czasu zaprzeszczonego są dzisiaj tylko potencjalne, najlepiej świadczy to, że jeśli nawet są one wybierane w celach stylizacyjnych, to nie używa się ich tak, jak wtedy, kiedy nie były formami potencjalnymi (dziś się mówi *chodziłem byłem*, a nie *chodził byłem* lub *chodziłem był*).

Po lekturze tego artykułu zacząłem sobie uświadamiać, że problem jest o wiele bardziej skomplikowany. Nie dotyczy on wyłącznie tzw. form gramatycznych zawartych w jednostkach języka (czyli w uproszczeniu tzw. leksemów), ale też tego, co Andrzej Bogusławski nazywa produktami językowymi (Bogusławski 1978). Na moje dalsze poszukiwania wpływ też wywarł znany artykuł Jerzego Bartmińskiego (który jeszcze wtedy nie zajmował się tzw. językowym obrazem świata) pod znamienym tytułem „Czy język polski staje się językiem pozycyjnym?” (Bartmiński 1973). Bartmiński zapytał użytkowników języka polskiego o interpretację znaczeniową zdań typu *zazdrość poprzedza nienawiść, ból poprzedza smutek*, a zatem zdań, w których występują rzeczowniki charakteryzujące się synkretyzmem mianownika i biernika. Zdania, w których mianownik i biernik mają różne formy, tj. zdania typu *kot lubi psa* i *psa lubi kot*, są przez mówiących po polsku interpretowane jako synonimiczne. Inaczej jest jednak ze zdaniami: *ból poprzedza smutek* i *smutek poprzedza ból*. Dla mówiących po polsku w zdaniu pierwszym podmiotem jest *ból*, a w zdaniu drugim podmiotem jest *smutek*. Bartmiński formułuje tym samym regułę gramatyczną, zgodnie z którą interpretacja znaczeniowa zdania z rzeczownikami synkretycznymi zależy od miejsca, jakie rzeczownik zajmuje w szyku zdania. Rzeczownik z pierwszego miejsca jest interpretowany jako podmiot (czyli agens, tj. wykonawca czynności), rzeczownik

z trzeciego miejsca jako dopełnienie bliższe (czyli pacjens, tj. obiekt, na który oddziałuje czynność).

Jeszcze przed przyjęciem funkcji kierownika Ośrodka Badań Prasoznawczych zaproponowałem rozwiązanie powyższych problemów gramatycznych, odwołując się do pragmatyki języka naturalnego. Szukanie rozwiązań w obrębie pragmatyki nie było już w tamtym czasie, tj. dwadzieścia lat temu, czymś wyjątkowym – pragmatyka rosła w siłę. W czasie, gdy zaczynałem swoją przygodę językoznawczą (późne lata siedemdziesiąte), najwięcej było tekstów poświęconych syntaktyce języka (może nawet 90%), prawie 10% tekstów dotyczyło semantyki języka naturalnego, a o pragmatyce znaleźć można było pojedyncze teksty. Od czasu jednak pierwszych prac Krystyny Pisarkowej – w szczególności artykułu „Pragmatyczne spojrzenie na akt mowy” (Pisarkowa 1976), proporcje zaczęły się diametralnie zmieniać. W połowie lat dziewięćdziesiątych najwięcej już było w naszej lingwistyce rozważań pragmatycznych (może z 50%), w 30% tekstów znajdowały się rozważania semantyczne, a tylko około 20% prac poświęcano syntaktyce języka naturalnego. Problemem wszakże podstawowym było to, iż badacze pragmatyki nie brali zupełnie pod uwagę rozwiązań przyjmowanych w ramach syntaktyki językoznawczej, a nawet semantyka nie była dla nich źródłem inspiracji. Właśnie w połowie lat dziewięćdziesiątych obserwujemy proces oddzielania się pragmatyki języka naturalnego od innych dziedzin lingwistyki. Jednym z objawów tego procesu było zupełne porzucenie dotychczasowej terminologii językoznawczej w pracach pragmatyków. W publikowanych wtedy materiałach, będących owocem wielu konferencji pragmatycznych, próżno było szukać tradycyjnych terminów typu rzeczownik, tryb, podmiot, za to pojawiało się wiele nowych słów z zakresu psychologii czy socjologii. Pragmatyka zaczęła żyć swoim życiem.

Proces ten wiązał się – oczywiście – z innym procesem, o charakterze bardziej ogólnym. Jak zauważył Karl Popper (Popper 1994), w metanauce lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku poczesne miejsce zajmował pogląd, który głosił, że owocną dyskusję naukową można prowadzić tylko w obrębie tego samego schematu pojęciowego (paradygmatu). Pogląd ten, który Popper określa dosadnie mitem schematu pojęciowego – mitem, bowiem jego zdaniem najbardziej owocna dla nauki okazywała się w jej historii dyskusja wykraczająca poza dany schemat – przyczynił się bez wątpienia do wyodrębnienia się w nauce bardzo małych i hermetycznych grup badawczych, które nie są w stanie przyjąć i rozważyć żadnych rozwiązań i hipotez powstałych gdzie indziej.

Mit schematu pojęciowego na terenie lingwistyki ma się nad wyraz dobrze. Nie tylko usprawiedliwia to, że nie ma żadnej merytorycznej dyskusji ani tym samym żadnego wzajemnego oddziaływania pomiędzy gramatyką i pragmatyką, ale też jest przyczyną dalszych podziałów – zarówno w obrębie badaczy gramatyki, jak i badaczy pragmatyki języka naturalnego. Co więcej – trudno jest znaleźć symptomy, że sytuacja może się w najbliższym czasie zmienić. Dodać przy tym warto, że wielu badaczy nie widzi niczego złego w obecnej sytuacji. Na konfe-

rencji językoznawczej, na której przedstawiłem podobną diagnozę, zostałem zapytany przez bardzo zasłużoną badaczkę języka, czy to, że tak jest, nie zasługuje na pozytywną ocenę. Moją odpowiedź można streścić w następującym zdaniu. Być może z punktu widzenia jakiejś abstrakcyjnej globalnej struktury nauki fakt, że jest bardzo dużo niewspółmiernych punktów widzenia, można uznać za wartość samą w sobie, jednak z punktu widzenia jednostki uczestniczącej w procesie tworzenia wiedzy naukowej jest to sytuacja niepożądana i nieprzynosząca pozytywnych rezultatów. Dodam przy tym, że wielu uczestników dyskusji bardziej było przekonanych do prawdziwości presupozycji zdania wygłoszonego przez ową zasłużoną badaczkę.

Wróćmy do zaproponowanego przeze mnie rozwiązania (Bobrowski 1995) tzw. form potencjalnych i interpretacji zdań typu *smutek poprzedza ból*. Powiedziałem wyżej, że w rozwiązaniu tym nawiązywałem do pragmatyki języka, co nie było czymś bardzo wtedy oryginalnym. Jednakże wyjątkowość owego rozwiązania polegała na powiązaniu ze sobą reguł gramatycznych i pragmatycznych.

Moją ówczesną argumentację można przedstawić w następujący sposób. Ciąg brzmieniowy:

Człowiek człowiekowi człowiekiem

należy bez wątpienia do zdań języka polskiego. W niektórych ujęciach byłby on tzw. równoważnikiem zdania, ale w mojej koncepcji gramatycznej równoważniki to zdania, które uległy pewnej obróbce formalnej. Powiedzmy zatem neutralnie: powyższy ciąg należy do wyrażen języka polskiego. Ale do wyrażen języka polskiego należy też ciąg:

Marchew marchwi marchwią.

Wprawdzie opisuje on dziwną sytuację, lecz (w przeciwieństwie do ciągu *zielone idee śpią wściekle*) jest bez wątpienia interpretowalny znaczeniowo. Powstaje jednak problem dość zasadniczy: skoro ciągi powyższe, a więc *człowiek człowiekowi człowiekiem* i *marchew marchwi marchwią* należą do wyrażen języka polskiego, to do tych wyrażen powinien też należeć ciąg:

Kiwi kiwi kiwi.

W słowniku, który stanowi integralną część gramatyki polskiej, tzw. leksem KIWI ma formy przypadkowe, ale charakteryzuje się całkowitym synkretyzmem form, a więc mianownik to *kiwi*, celownik to *kiwi* i narzędnik to *kiwi*. Nie ma zatem powodu gramatycznego, by nie wytwarzać ciągu *kiwi kiwi kiwi* na wzór ciągu *człowiek człowiekowi człowiekiem*. Nie ma też powodu gramatycznego (język polski nie staje się językiem pozycyjnym), by zdanie *smutek poprzedza ból* nie było na poziomie gramatycznym dwojako interpretowane znaczeniowo. Pragmatyka wszakże dopuszcza do użycia tylko tę interpretację, zgodnie z którą *smutek* jest podmiotem, a odrzuca interpretację, zgodnie z którą *ból* jest podmiotem.

Intuicja użytkownika języka polskiego jest jednak diametralnie odmienna od gramatyki tego języka – to, co gramatyka dopuszcza, intuicja użytkownika odrzuca. Powstaje pytanie, w jaki sposób rozwiązać ów dylemat. Jak powiedziałem, rozwiązanie zaproponowane przeze mnie stosunkowo krótko przed objęciem funkcji kierownika Ośrodka Badań Prasoznawczych wykorzystywało pragmatykę. Więcej – wydawało mi się wtedy, że bardzo owocne byłoby poszukiwanie głębszych relacji pomiędzy gramatyką a pragmatyką, ponieważ to pragmatyka blokuje czasami produkty gramatyczne. Jest więc swego rodzaju filtrem nakładanym na syntaktykę i semantykę języka naturalnego. Stąd zapewne decyzja o przyjęciu propozycji, która wyszła od prof. Emila Orzechowskiego, by zatrudnić się na organizowanym przez niego Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej i zająć się właśnie komunikacją, czyli – szerzej – pragmatyką językową.

Model języka, który jest mi cały czas bliski, a który konstruował się wtedy właśnie, kiedy byłem kierownikiem Ośrodka Badań Prasoznawczych, przedstawić można za pomocą analogii do fabryki funkcjonującej w minionej epoce. Wytwórnia taka produkuje bardzo dużo różnych prefabrykatów, bo tak ma zaprojektowane linie produkcyjne, i nie przejmuję się tym, czy jest zbyt na te produkcje, czy nie. Produkuje więc prefabrykaty, które są często używane w czasie konstruowania tekstów, ale też produkuje takie prefabrykaty, które potem zalegają w magazynach, np. ciąg *kiwi kiwi kiwi* – bo skoro produkować mamy ciąg *człowiek człowiekowi człowiekiem*, to powinniśmy też produkować ciąg *małpa małpie małpą*. A skoro produkujemy ten ostatni, to dlaczego nie produkować ciągu *marchew marchwi marchwią*, a skoro produkujemy *marchew marchwi marchwią*, to czemu nie produkować ciągu *kiwi kiwi kiwi*. Ze tego ostatniego nikt nie kupi, dyrektor fabryki nie robi wielkiego problemu.

Z drugiej strony dyrektor fabryki jest zupełnie nieczuły na potrzeby społeczne i nie chce modyfikować linii produkcyjnych, żeby wytwarzać nowe warianty. Z pewnością wielokrotnie zdarzały się sytuacje, gdy jeden domownik słyszał dzwonek i otwierał drzwi, witał się z osobą płci żeńskiej, a drugi domownik, który akurat był chory i leżał w łóżku, słysząc kobiecy głos, nie mógł zapytać: *kto przyszła?*, gdyż takiego prefabrykatu nie produkował język, musiał zatem zapytać: *kto przyszedł?* W fabryce językowej zostało bowiem przewidziane, że można produkować tylko takie ciągi, w których zaimek *kto* narzuca sąsiadującemu czasownikowi tzw. rodzaj męski.

Pragmatyka w tym ujęciu stara się znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób używać zakupionych prefabrykatów, by stworzyć budowlę przyjazną dla odbiorcy i spełniającą jednocześnie te funkcje, dla których została zaprojektowana. Nie będę wchodził w szczegóły techniczne – zainteresowanych odsyłam do swojej najnowszej, bo wydanej kilka miesięcy temu, książki z zakresu metodologii i filozofii lingwistyki (por. Bobrowski 2015). Wszystkie przemyślenia tam zawarte na temat relacji pomiędzy gramatyką a pragmatyką wykiełkowały może trochę wcześniej, ale dojrzały właśnie wtedy, kiedy dużo myślałem o komunikacji języ-

kowej w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej oraz w Ośrodku Badań Prasoznawczych.

W tym też czasie – właśnie wtedy, gdy stałem pomiędzy gramatyką i pragmatyką, uświadomiłem sobie wiele kwestii natury ogólniejszej. W 1993 roku wydałem książkę „Językoznawstwo racjonalne” (Bobrowski 1993), którą bardzo mi pomógł przygotować do druku prof. Walery Pisarek. Spoglądam w niej na język z punktu widzenia gramatyki. Dlatego zapewne jest dość krytyczna i tropi wszelkie irracjonalne elementy, które – tak jak chciała jeszcze przed wojną Izydora Dąmbska (Dąmbska 1937) – należy z nauki, a zatem też z językoznawstwa wyeliminować. Po bardziej wnikliwym przyjrzeniu się językoznawstwu, a przede wszystkim pragmatyce językoznawczej, ów postulat Dąmbskiej okazał się niemożliwy do zrealizowania. Okazało się przy tym, że nie jest to też powód do powstania w mojej świadomości strasznie destrukcyjnej opinii na temat lingwistyki.

Z rozważań zawartych w mojej najnowszej, wspomnianej wyżej książce metodologicznej wynika, że relacje pomiędzy zdaniem uzasadnianym racjonalnie i tymi, dla których takiego uzasadnienia trudno się doszukać, wydają na dużo bardziej skomplikowane. Różnice pomiędzy moimi poglądami zawartymi w „Językoznawstwie racjonalnym” a poglądami dzisiejszymi polegają przede wszystkim na tym, iż wcześniej zdania poddające się osądowi jedynie z punktu widzenia pragmatyczno-socjologicznej koncepcji prawdziwości (określałem je jako pozaracjonalne) traktowałem za Dąmbską jako przypadkowe, „zaplątane w nauce” – w „idealnym” językoznawstwie konieczne do wyeliminowania. Obecnie zaś uważam, że bez nich **uprawianie** językoznawstwa jest **niemożliwe**. Są one bowiem koniecznym składnikiem dyskursu lingwistycznego. Bez nich edukacja lingwistyczna byłaby zupełnie nieefektywna, a i prace lingwistyczne niezawierające odwołań do takich zdań byłyby całkowicie nieczytelne. Potrzebna jest wszakże nieustanna refleksja nad charakterem zdań składających się na dyskurs lingwistyczny, a więc refleksja z zakresu filozofii językoznawstwa.

W „Językoznawstwie racjonalnym” zakładałem też, że prawdziwość wszystkich zdań z zakresu językoznawstwa można oceniać jedynie z punktu widzenia koherencyjnej koncepcji prawdy. Obecnie dostrzegam też istnienie sporego zbioru zdań, które za prawdziwe mogą uznać też zwolennicy korespondencyjnej koncepcji prawdy. Wcześniej skłonny byłem zakładać, iż istnieją racjonalne i na tyle skuteczne kryteria oceny modeli lingwistycznych, że na ich podstawie można dokonać wyboru modelu najlepszego z istniejących. Takie zatem kryteria oceny należały bez wątpienia do metodologii językoznawstwa. Obecnie uważam, że kryteria te są raczej składnikami filozofii językoznawstwa. Choć nie rozstrzygają one wielu spornych kwestii, to jednak powinny towarzyszyć każdemu językoznawcy w czasie konstruowania przez niego sądów dotyczących budowy języka.

Powstaje tedy pytanie, czy takie językoznawstwo, które teraz proponuję, może być jeszcze określane przydawką racjonalne. Wydaje się, że odpowiedź pozytywna wynika przede wszystkim z tego, iż w sposób eksplicytny zakładam, że na poziomie filozoficznej refleksji lingwistycznej badacz powinien być w stanie

określić trzy kręgi zdań należących do jego dyscypliny, a także umieć każdorazowo określić status tworzonych przez siebie lub odbieranych z przekazów innych badaczy sądów. Dysponuje on bowiem racjonalnym aparatem poznawczym, na podstawie którego pewne sądy uzna za należące do centrum językoznawstwa, inne zaliczy do drugiego kręgu, tj. do grupy sądów uznawanych za prawdziwe w ramach ściśle wyznaczonego modelu lingwistycznego, inne jeszcze uzna za nieodzowne składniki swojego dyskursu, choć nie będzie miał wystarczających podstaw racjonalnych, by twierdzić, że mieszczą się one wśród zdań spełniających warunki nakładane przez zwolenników koherencyjnej koncepcji prawdy.

Jestem przekonany, że ogromny wpływ na przeobrażenie mojej koncepcji lingwistyki miała moja praca w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej oraz w Ośrodku Badań Prasoznawczych.

Bibliografia

- Bartmiński J. (1973). Czy język polski staje się językiem pozycyjnym? *Język Polski*, z. 2/3, s. 81–95.
- Bobrowski I. (1993). Językoznawstwo racjonalne. Z zagadnień teorii językoznawczej i metodologii opisów gramatycznych. Kraków: IJP PAN.
- Bobrowski I. (1995). O pewnych arbitralnych decyzjach ściśle gramatycznych przy wyznaczeniu zbioru zdań lingwistycznych. *Polonica*, XVII, s. 75–80.
- Bobrowski I. (2015). Problems of Methodology and Philosophy in Linguistics. Frankfurt am Main: Peter Lang Edition.
- Bogusławski A. (1978). Towards an operational grammar. *Studia Semiotyczne*, VIII, s. 29–90.
- Bogusławski A. (1998). Preliminaria gramatyki operacyjnej. *Polonica*, XIII, s. 163–223.
- Dąbmska I. (1937). Irracjonalizm a poznanie naukowe. *Kwartalnik Filozoficzny*, 14(2), s. 83–118.
- Leszczyński Z. (1991). Posmutniałom. *Roczniki Humanistyczne KUL*, t. 39–40, z. 6, s. 147–153.
- Pisarkowa K. (1976). Pragmatyczne spojrzenie na akt mowy. *Polonica*, II, s. 265–279.
- Popper K.R. (1994). The Myth of the Framework: In Defence of Science and Rationality. London: Routledge; polski przekład: Warszawa 1997: Książka i Wiedza.

STRESZCZENIE

W przedstawianym artykule autor stara się ukazać relację pomiędzy gramatyką i pragmatyką z punktu widzenia użycia języka w mediach. Wiele zdań, które generuje gramatyka języka naturalnego, nigdy nie zostanie użytych w tekstach. Z drugiej strony wiele zdań, które generuje gramatyka języka naturalnego, jest używanych w bardzo odmiennych sytuacjach. Oba te fakty należy brać pod uwagę zarówno w badaniach lingwistycznych, jak i medioznawczych.

Słowa kluczowe: gramatyka, pragmatyka, język naturalny, media, językoznawstwo, medioznawstwo